

„Godność artysty tkwi w obojętności ciągłego rozbudzania w ludziach umiejętności zachwytu. Pod czas długiego czuwania mu się on często zmieniać sposoby stygł; ale także zwał czać u siebie taną chęć snu”.

(
Marc Chagall

).

Tą niezwykłą umiejętność posiada z pewnością głuchoniewidomy artysta - Leszek Koczot, który z wielką pasją tworzy rzeźby wzbudzające zachwyt. Nie przerywa ciągłego tworzenia, by piękno zawsze mogło olśniewać. Do nieustannego tworzenia niezbędny jest systematyczny rozwój, dlatego nasz artysta Leszek Koczot dba o to i uczestniczy w plenerach rzeźbiarskich. Poniżej prezentujemy jego zmagania przy tworzeniu kolejnych rzeźb naszego artysty, a jest to: „Stańczyk” i „Lew na polowaniu”.

Słów kilka Leszka Koczota:

W ubiegłym roku, w maju 2013, pojechałem wraz z moją przewodniczką-tłumaczką, Romaną Małyszek, do Orońska. Przebywaliśmy w Centrum Rzeźby Polskiej koło Radomia, na plenerze rzeźbiarskim, zorganizowanym przez Towarzystwo Pomocy Głuchoniewidomym. Uczestniczyłem w plenerze rzeźbiarskim dla niepełnosprawnych głuchoniewidomych po raz jedenasty, moja przewodniczka przyjechała do Orońska po raz pierwszy.

W słoneczną, majową niedzielę, czyli w dniu naszego przyjazdu do Orońska, opowiedziałem Romanie o historii przedwojennego, znanego artysty, Józefa Brandta, kiedy zwiedzaliśmy muzeum znajdujące się w parku. Moja przewodniczka opowiadała mi o tym, co zobaczyła w parku, m.in. o rzeźbach wykonanych przez wielu znanych rzeźbiarzy. Jako niepełnosprawny artysta i wieloletni uczestnik warsztatów w Orońsku

pracowałem wyłącznie w glinie, pod okiem profesjonalnych artystów rzeźbiarzy: prof. Ryszarda Stryckiego - pomysłodawcy warsztatów oraz Mieczysława Syposza, opiekuna merytorycznego, wybitnego niesłyszącego artysty, a także Karola Pikory – absolwenta warszawskiej ASP.

Romana zaprowadziła mnie do stanowiska pracy mistrza, do pracowni rzeźbiarskiej, a sympatyczny szef, prof. Ryszard Strycki zaproponował mi, że na tym plenerze będę rzeźbił figurę Iwa. Nie byłem przekonany do tej propozycji, ponieważ przed przyjazdem do Orońska wymyśliłem inny temat do rzeźbienia: postać Zbyszka z Bogdańca. Nagle mistrz bierze moją rękę, prowadzi mnie na moje stanowisko pracy i mówi: „tu będziesz lepił Zbyszka z Bogdańca”. Ucieszyłem się, że jednak zgodził się na mój pomysł.

Intensywna praca w pracowni rzeźbiarskiej zaczęła się od poniedziałku. Na płycie ulepiłem z gliny kamienne siedzisko i postanowiłem, że tam będzie siedział zmęczony po pojedynku z Krzyżakiem, rycerz Zbyszko z Bogdańca. Roma sygnalizuje mi, że już idziemy na obiad. Po krótkiej, poobiedniej przerwie znów zabrałem się do rzeźbienia. Ulepiłem mojej postaci nogi i buty z ostrogami, ciągnę dalej do góry kręgosłup i nagle jak duch przytrzymuje moją dłoń mistrz Ryszard Strycki. Proponuje mi, żebym może jednak wyrzeźbił błazna królewskiego z długimi włosami i położył mu na kolanie instrument, żeby grał i śpiewał wesoło, a na głowie miał błazeńską czapkę.

Od razu przypomniało mi się, jak widziałem film „Krzyżacy” i jak przez mgłę pamiętam scenę, kiedy błazen królewski łąził po długim stole, skakał pomiędzy talerzami, wazami, butelkami z winem oraz beczkami z piwem.

W kolejne dni pleneru ulepiłem cały tułów razem z szyją, a także ręce, po czym postanowiłem, że glina musi odpocząć, bo inaczej cała robota będzie na darmo.

Następnego dnia, gdy rzeźbiłem w pracowni, poprosiłem moją miłą przewodniczkę, Romanę, żeby przyprowadziła naszego młodego artystę, Karola. Gdy Romana wróciła z Karolem, mówię do niego szerokimi ustami niesłyszącego, że mój błazen królewski wygląda, jakby siedział na nocniku, więc trzeba upiększyć kamienne siedzisko. Karol pokiwał głową w lewo, w prawo i stwierdził, że rzeczywiście trzeba coś zrobić ładniejszego. Cisza w moich oczach i nagle w mojej ciemności ujrzałem błazna królewskiego siedzącego na poduszce. Romana z Karolem uśmiechnęli się głośno i radośnie i od razu zaakceptowali mój pomysł.

Tego samego dnia po południu ulepiłem bez większych trudności głowę, bo muszę pochwalić się, że dobrze znam ludzką anatomię, jako że przez dziesięć lat pracowałem jako masażysta w tarnobrzeskim Caritasie. Następnie ulepiłem Stańczykowi lutnię i wyrzeźbiłem grające dłonie. W międzyczasie drewnianym narzędziem upiększałem włosy, buty z ostrogami, najbardziej skupiłem się na modelowaniu twarzy, żeby błazen miał usta szeroko otwarte do śpiewania.

Podczas przerwy w rzeźbieniu opowiedziałem mojej opiekunce Romanie o wybitnym, niesłyszającym instruktorem z drugiej pracowni, czyli artyście rzeźbiarzu Mieczysławie Syposzu. Zawsze mile wspominam naszą współpracę z Mietkiem z poprzednich lat i nie zapomnę, jakie to były piękne lata, gdy z ogromnym skupieniem poprzez dotyk mogłem tworzyć i rzeźbić naprawdę trudne tematy takie jak Frasnoblwy Pan Jezus, Mojżesz trzymające kamienne tablice nad głową, czy upadek Jezusa pod krzyżem oraz wiele innych, równie pasjonujących.

Moja przewodniczka Romana wyrzeźbiła podczas pleneru pięknego aniołka, a ja po wyrzeźbieniu królewskiego błazna, ulepiłem jeszcze drugą rzeźbę - lwa na polowaniu. Zapraszam wszystkich niepełnosprawnych i głucho-niewidomych czytelników, aby również pojechali na plener do Orońska i skusili się na tę piękną przygodę z wyobraźnią i tworzeniem w glinie. Życzę powodzenia i dziękuje za uwagę.

